

Czego media nie chcą widzieć

3 lipca 2022

Reporter chętnie odwiedzi imprezę sensacyjną, masową i radosną, bo taka gwarantuje oglądalność. Dziennikarz realizuje zadanie zlecone, więc trzyma się tematu jak uczeń rozprawki maturalnej, w której ma być trochę dobrego, trochę złego, byle wniosek końcowy był zgodny z oczekiwanym. Chyba, że ma wziąć udział w polowaniu z nagonką na kogoś kto wychylił się ponad obowiązujący standard – eko-multi-kulti-hulaj dusza. Chcąc wiedzieć czym ludzie żyją i co ich trapi najlepiej odwiedzić instytucje, w których chętnie prowadzi się rozmowy dla zabicia czasu oczekiwania, albo trwającej usługi. Tę rolę pełnić może salon fryzjerski lub przychodnia zwana PÓZ.



Zainteresowało mnie kim są dzisiejsi klienci salonów kosmetyczno-fryzjerskich i gabinetów stomatologicznych ze względu na powszechnie widoczne ubożenie klienteli w sektorach handlu i usług. Nie było zaskoczeniem, że najczęstszymi bywalczyniami salonów kosmetycznych są panie dbające o siebie jako marny towar, który może dobrze sprzedać się mając nachalnie podkreślone cechy zewnętrznej staranności. Koniecznie krótkie spódnice, albo nadto obcisłe spodnie, wydekoltowane bluzki uzupełnia fryzura wampa. Ostry makijaż ze sztucznymi rzęsami, usteczka zaś na glonojada i koniecznie jaskrawo długie i kolorowe paznokcie podkreślające drapieżność wyglądu, zwłaszcza gdy sięgają po komórkę do torebki. Nader często zdarza się, że taka dama po odświeżeniu całości swej krzykliwej aparycji wstając z fotela po zakończeniu zabiegów jest zdumiona, kiedy preparująca ją istota komunikuje ile należy się za całość usługi. Zamiast podziękowania i uregulowania należności, właściciel salonu słyszy jedynie pełne zaskoczenia: „Ale ja jestem z Ukrainy”. Bezczelnie wychodzi nie mając najmniejszego zamiaru zapłacić. Na zewnątrz czeka wypasiona fura i czerwony kark za kierownicą. Salon

ponosi straty, bo gdzie ma zgłosić zarzut wykorzystania ideologii do kradzieży ludzi z wartości wynagrodzenia za wykonaną pracę. Po takiej lekcji powinni od progu wystawiać rachunek i dopiero realizować usługę na wzór domów spod czerwonej latarni. Swoją drogą kto ich wyszkolił w tym procederze, który jak wspólny mianownik widoczny jest na każdym kroku i każdego dnia. Zakrawa na to, że jest to właśnie materializacja zapowiedzi pana jakiegoś tam, że będziemy sługami kolejnego narodu wybranego.

Prywatny gabinet dentystyczny. Klientów z południowego wschodu od lutego bywa po kilkoro dziennie. Wszyscy mają dwie cechy wspólne: nieprawdopodobnie zaniedbane uzębienie, którego wieloletni praktycy nie widzieli nigdy wcześniej, oraz nieliczenie się z kosztami. Kiedy pacjent Polak ma w perspektywie zapłacić za poważniejszy zabieg wartości 2 000 złotych, następuje zawahanie, potrzeba konsultacji z mężem, żoną czy można znaleźć w budżecie środki na nieoczekiwany wydatek. Zupełnie inaczej przebiega wizyta Ukrainki. Wchodzi cudo świeżo po zabiegach kosmetyczno-fryzjerskich, na 15 centymetrowych szpilkach przynajmniej za 500 euro. Reszta jak wyżej. Otwór gębowy budzi szok. Mroczna czeluść. Trudno uwierzyć, że mając tyle zewnętrznie dopracowanych cech, można mieć tak zaniedbane uzębienie w wieku 23 lat. Najbardziej typowe cechy to brak dwójek, (u mężczyzn jedynek). Reszta jeśli jest, nie lśni bielą, lecz jest w ponurym brązie próchnicy. Kapitałny remont to kwestia kosztów w granicach od czterech do sześciu tysięcy złotych okazuje się nie stanowić problemu finansowego.

Znajoma stomatolog mieszkająca stale w centralnej Polsce ma na wsi nieduży domek traktowany jako letnia atrakcja. W odruchu dobroczynności, gdy gruchnęła wieść o wojnie, uciekinierach przed bombardowaniami, podjęła decyzję, że udostępni w pełni wyposażony domek na wsi rodzinie ukraińskiej. Załatwili szybko kontakt, rodzina zainstalowała się. Bezowocne próby nawiązania kontaktu telefonicznego z przybyszami przez miesiąc

spowodowały, że właścicielka pojechała do wiejskiego domku. Po wejściu oniemiała. Dom został opróżniony doszczętnie ze wszystkiego. Kiedy udało jej się dodzwonić do niefrasobliwych, acz obrotnych przybyszów, dowiedziała się, że zaradni „migranci” uznając jej skromną chatę za zbyt ciasną znaleźli sobie większą. Tam jednak nie było wyposażenia, dlatego sobie zabrali wszystko co niezbędne. Jakby z przyzwyczajenia poczuli się właścicielami cudzej własności. Ciekawe jak postąpią z tym większym domem. Zastosują prawo zasiedzenia, czy wymienią zamki a właściciel padnie ofiarą pomówienia o agresję tracąc nie tylko posiadłość, bo przy porywczym charakterze może też i wolność na jakiś czas. Pomoże biedaczysko wdrażać hasło „nie będziesz miał nic, ale będziesz szczęśliwy”, że w ogóle żyjesz.

Na porządku dziennym spopularyzowana praktyka od dawna zatrudnionych w różnych zakładach produkcyjnych obywateli z Ukrainy, uruchomiła inny mechanizm cwaniactwa. Z ogłoszeniem stanu wojny jak najprędzej ukraińskojęzyczni wyjeżdżali na kilka dni „do rodziny”. Niezbędny urlop pozwalał dokonać formalności załatwienia sobie statusu uchodźcy (nieoficjalna cena 4000 USD), bo za tym idą określone przywileje, czy raczej coraz bardziej wyglądające na prawo do zaboru mienia, wyłudzenia i oszustwa w biały dzień.

Jakby na ugruntowanie tego obrazu, z konferencji prasowej Grzegorza Brauna dowiadujemy się, że Morawiecki Mateusz zaciągnął w Europejskim Banku Rozwoju Rady Europy (czyżby zgodnie z nazwą jego celem był rozwój biurokracji?) kredyt w wysokości 450 milionów euro na pomoc Ukrainie. Najlepszy dowód jak nikczemnie realizuje obce interesy. Nie jest on przedstawicielem Ukrainy. Czy ktoś skontroluje warunki na jakich został przyznany ten zastrzyk pieniędzy i jak będzie wykorzystany co do centa, na jakie konto zostanie przelana owa kwota i kto będzie to spłacał? Mam ugruntowane przekonanie, że wzorem opisanej bezczelności dziwnych obywateli, Mateusz M. zachowa się w równie wyrachowany sposób. Nie jest ekonomistą i

liczyć potrafi tylko własną korzyść, zaś nadzór nad nim mają sami swoi. Możliwe, że to tylko wynagrodzenie za tak gładko przebiegającą realizację rozcieńczenia polskości w zupie wojennej propagandy.

W „Kodeksie cywilnym” jest klauzula mówiąca, że nie odpowiadam za długi syna/rodziców, bo generalnie za długi odpowiada ten kto je zaciąga. Nie głosując (jak większość obywateli) na tego pana nie poczuwam się do żadnej odpowiedzialności za jego decyzje i czyny, zwłaszcza, że jako wysoce niekompetentny urzędnik nie zarządził referendum, bądź autentycznej szerokiej konsultacji społecznej czy w ogóle mamy ochotę przyjmować na siebie zobowiązania wielokrotnie przekraczające naszą zdolność finansową. Będąc obywatelem bankrutem, kategorycznie nie mogę godzić się na gwarantowane takimi poczynaniami bankructwo dzieci i wnuków przyzwalając na istnienie zła absolutnego.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net